



PIOTR SACHA

redaktor wydania

Wyjątkowo krótki jest w tym roku okres karnawału. W najbliższym tygodniu rozpocznie się pierwszy z czterdziestu dni Wielkiego Postu, czasu, który powinien skłonić do głębszej refleksji nad tym, co tak naprawdę jest dla nas ważne. Zwalniając nieco tempo codziennego życia, warto też posłuchać świadectw zarówno bliskich, jak i dalekich nam osób. Z tą myślą odsyłamy na strony X i XI, gdzie przeczytać można przejmującą historię Anny z Rudy Śląskiej, która urodziła Wiktorię, mimo sugestii lekarzy dotyczących aborcji. ■

Ostatnio w kościołach wraca do łask język łaciński.

Wierni z Pszowa mieli okazję pójść dalej: w ich bazylice sprawowana była liturgia w języku staroцерkiewno-słowiańskim.

Ks. mitrat Lucjan Lamża pochodzi z Pszowa. Ponad 30 lat spędził w rzymskiej Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich. To on w głównej mierze przyczynił się do niecodziennego wydarzenia w pszowskiej bazylice. Msza św. w ubiegłą niedzielę sprawowana była w obrządku bizantyjskim. Głównym celebransem był ojciec archimandryta Sergiusz Gajek, wizytator apostolski dla grekokatolików na Białorusi. Eucharystię

Niecodzienna liturgia w Pszowie

Duch Bizancjum



Ks. Lucjan Lamża
(na pierwszym planie) do swojej rodzinnej parafii zaprosił duchownych, których znał z okresu pobytu w Rzymie

koncelebrował też o. Kazimierz Michulec, rektor Kolegium Ojców Jezuitów w Nowym Sączu. Jak zapewnia ojciec Kazimierz Michulec, takie spotkanie z liturgią wschodnią może mieć duże znaczenie dla parafian. – Wierni Kościoła łacińskiego uświadamiają sobie w ten sposób potrzebę dążenia do jedności – stwierdza jezuita. Liturgii towarzyszył przyparafialny Zespół Śpiewaków Adlibitum, który wystąpił pod dyktando Izabelli Zieleckiej-Panek z cieszyńskiej filii Uniwersytetu Śląskiego.

PIOTR SACHA

ŁATWIEJSZY PROCENT

Wypelniając roczne zeznanie podatkowe, już po raz piąty możemy wesprzeć wybraną organizację pożytku publicznego. W minionych latach, aby przekazać 1 procent swojego podatku, należało wpłacić obliczoną kwotę na konto wybranej organizacji, w następstwie czego urząd skarbowy zwracał nadpłatę. W tym roku nie musimy osobiście wpłacać pieniędzy. Kwotę z podatku na konto wskazanej przez nas organizacji przekazają urzędnicy. Warto pamiętać o tym, że warunkiem naszego skutecznego wsparcia jest złożenie zeznania w terminie. Program komputerowy, który znajdziecie Państwo w aktualnym numerze „Gościa”, pomaga w wypelnianiu PIT-ów, jednocześnie nanosi dane diecezjalnej Caritas w polu przeznaczonym na 1 procent. – W ubiegłym roku podatnicy wpłacili na nasze konto 570 tys. złotych. Pieniądze, które uzyskaliśmy z jednego procenta podatków, zostały przekazane na dofinansowanie 18 ośrodków Caritas działających w naszej diecezji – mówi Radosław Smydra, główny księgowy Caritas Archidiecezji Katowickiej. ■

Sam decyduj,

na co idą Twoje podatki



WSPÓLNIE MOŻEMY NIEŚĆ POMOC!

Pamięci ofiar



PIOTR SACHA

CHORZÓW. Nazwiska 159 chorzowian – ofiar obozu w Auschwitz – widnieją na tablicy (na zdjęciu), którą odsłonięto 27 stycznia na cmentarzu kościoła Najświętszej Maryi Panny w Chorzwowie. Tablica znajduje się na nagrobku pochodzącym z 1946 roku, w którym po wojnie złożona została urna z prochami mieszkańców zamordowanych w Oświęcimiu. W 63. rocznicę wyzwolenia obozu harcerze z chorzowskiego szefka wraz z Edmundem Szewczykiem, 93-letnim byłym więźniem KL Auschwitz, od-

czytali nazwiska ofiar. – Dzisiaj naoczni świadkowie tamtych tragicznych wydarzeń odchodzą. Odpowiedzialność za przetrwanie pamięci muszą brać na siebie kolejne pokolenia – powiedział na cmentarzu Edmund Szewczyk. Tego samego dnia w kościele Najświętszej Maryi Panny w Chorzwowie Batorym odprawiono Mszę św. w intencji tych, którzy stracili życie w KL Auschwitz. Jak zapowiada Grzegorz Rosengarten, prezes Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Rodzin Oświęcimskich, kontynuacją niezależnego wydarzenia będzie program edukacyjny, w którym wezmą udział uczniowie chorzowskich szkół. Uczniowie pod patronatem katowickiego IPN będą docierali do rodzin tych ofiar, których nazwiska widnieją na tablicy pamięci, opracowując ich losy.

Ziemia Święta w obiektywie

KATOWICE. Z okazji Dnia Islamu 26 stycznia w budynku Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego otwarto wystawę fotograficzną zatytułowaną „Sąsiedztwo”. Zdjęcia przedstawiają współczesne współistnienie trzech kultur i religii w Ziemi Świętej. Na ekspozycję trafiły 32 fotografie pokazujące życie codzienne, m.in.

w Betlejem, Jerozolimie, Galilei czy Nazarecie. Zdjęcia są owocem pielgrzymki do Ziemi Świętej, jaka odbywała się od 12 do 19 stycznia. Na kilku planszach znalazły się obok siebie fotografie chrześcijan, muzułmanów oraz żydów. – Kluczem tej wystawy jest właśnie sąsiedztwo. Inspiracją był pomysł, by spojrzeć na wspólne korzenie trzech kultur żyjących w tej krainie, aby wydobyc pewną wspólną, ludzką płaszczyznę. Może to być na przykład ulica, mur czy też motyw dzieciństwa – mówi ks. Grzegorz Wita z Zakładu Misjologii i Teologii Religii na wydziale teologicznym, organizator wystawy.

Autorom wystawy zależało na tym, aby ukazać wspólne korzenie mieszkańców Ziemi Świętej



PIOTR SACHA



MIROSLAW RZEPKA

Kazimierz Pogłódek

wiceprezes rybnickiego KIK

Pierwszy Marsz Pamięci w formie Drogi Krzyżowej odbył się w Rybniku w 1988 roku z inicjatywy Karola Miczajki. Był on pierwszym prezesem KIK-u w Rybniku, a ponieważ sam uczestniczył w Marszu Śmierci, wystąpił z taką inicjatywą. Po drodze zatrzymujemy się przy pomnikach ku czci pomordowanych uczestników Marszu Śmierci. Zatrzymujemy się przy nich, by zapalić znicze i złożyć wieńce. **Hitlerowcy rozprawili się w tych miejscach z więźniami,** którzy nie mogli iść dalej. 22 stycznia 1945 roku rozstrzelali w Rybniku 446 osób. Prowadzący rozważania ks. Marek Bernacki, kapelan rybnickiego KIK-u, zaproponował myśli bł. Stefana Wincentego Frelichowskiego, który był ofiarą obozu koncentracyjnego. Na początku te marsze były bardzo liczne. Ostatnio przychodzi coraz mniej osób, bo w marszu uczestniczą głównie ludzie starsi. Chlubnym wyjątkiem są harcerze, którzy zawsze zaciągają wartę honorową przy pomnikach i uczestniczą w marszu.

Sztuka chlebem

KATOWICE. Trwa dziesiąta edycja aukcji dzieł sztuki na rzecz Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta pod hasłem „Bliźniemu swemu”. Przedaukcyjną wystawę prac znakomitych współczesnych polskich artystów otwarto 23 stycznia w katowickim BWA (na zdjęciu). – Od dwudziestu lat najwybitniejsi artyści wspierają to dzieło – mówi Emil Jurkiewicz z Zarządu Głównego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta w Polsce. Finał

akcji rozegra się 30 marca w Rzeszowie. W tamtejszym Biurze Wystaw Artystycznych o godz. 11.00 rozpocznie się aukcja wszystkich prezentowanych dzieł. – Ponieważ nie wszyscy zainteresowani będą mogli przybyć na miejsce, zostaną uruchomione cztery numery telefonów – wyjaśnia Urszula Potyka z zarządczego koła fundacji. Numery te opublikuje fundacja w lutym na stronie internetowej <http://www.bliźniemu-swemu.pl>



MIROSLAW RZEPKA

Marsz Pamięci

RYBNIK. Kilkadziesiąt osób wyruszyło w ubiegłą niedzielę na ulice miasta w marszu upamiętniającym zbrodnie popełnione na więźniach obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau podczas Marszu Śmierci. Sprzed kościoła Matki Boskiej Bolesnej udali się do dwóch pomników ofiar Marszu Śmierci – obok stadionu przy ul. Gliwickiej i nad

rzeką Rudą, gdzie złożyli kwiaty. Marsz miał formę Drogi Krzyżowej. Zakończyła go Msza św. w kościele św. Katarzyny w Rybniku-Wielopolu. Uliczna Droga Krzyżowa upamiętniała tragiczne wydarzenia sprzed przeszło 60 lat. W styczniu 1945 roku okupant niemiecki pędził tysiące więźniów z obozu zagłady w głąb Rzeszy. Po drodze zginęło tysiące ludzi.

Uczestnicy Marszu Pamięci w Rybniku nie zwracali uwagi na okropną pogodę



MIROSLAW RZEPKA



MAREK PIEKARA

Z sercem cierpliwym

KATOWICE. „Nieustannie się módlcie z sercem cierpliwym” – słowa zaczerpnięte z Pierwszego Listu św. Pawła do Tesaloniczan były tematem piątego dnia modlitwy o jedność chrześcijan. 22 stycznia przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich modlili się w kaplicy katowickiego seminarium. Bp P. Anweiler, zwierzchnik diecezji cieszyńskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego (na zdjęciu), w homilii przypomniał słowa św. Jana Chryzostoma dotyczące wartości modlitwy, która „czyni możliwym to, co jest niemożliwe”. – Jesteśmy tego dziś świadkami – mówił. – Na drodze ku jedności chre-

ścijan doświadczamy wartości modlitwy, która przemienia człowieka. W mowie kończącej nabożeństwo głos zabrał ks. Jan Gross, przewodniczący Śląskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej. Pozdrowił śląskich kleryków, gratulując im jednocześnie z okazji 40-lecia Koła Ekumenicznego, jakie działa przy seminarium, a które w momencie powstania było pierwszym tego rodzaju kołem w Polsce. – Uczymy się szanować innych, ale także adoptować to, co u innych jest pięknego, a czego sami nie posiadamy. W ten sposób właśnie buduje się braterstwo – podkreślił ks. Grass.

Dla Afryki

ORZESZE. Uczniowie i nauczyciele Zespołu Szkół Specjalnych przy Ośrodku Terapii Nerwic dla Dzieci i Młodzieży w Orzeszu organizują kampanię pod patronatem UNICEF-u. Celem akcji jest edukacja polskich uczniów z zakresu łamania praw dziecka w Afryce oraz budowy szkół w Angoli. Uczniowie chcą pomóc afrykańskim dzieciom, wykonując prace plastyczne pod okiem uczniów katowickiego liceum plastycznego oraz studentów krawkowskiej ASP. 9 lutego o

godz. 17 w Galerii nr 5 w Górnośląskim Centrum Kultury rozpocznie się wernisaż prac młodych artystów z Orzesza. 16 i 17 lutego o godz. 18 w sali widowiskowej MDK w Łaziskach Górnych odbędzie się z kolei występ kabaretu No!Nejm z Rybnika i Klinkiernia z Będzina oraz Grupy Teatralnej Mixtura z Łazisk Górnych. Dochód ze sprzedaży prac oraz występów teatralnych przeznaczony zostanie na budowę szkoły dla małych mieszkańców Angoli.

Prace uczniów z Orzesza



ARCH. GN

Rozmowy o EURO

KATOWICE. Marszałek Bogusław Śmigieński spotkał się 22 stycznia z senatorami województwa śląskiego. Rozmowa dotyczyła organizacji EURO 2012 w regionie. – Do organizacji jesteśmy przygotowani od strony infrastruktury lepiej niż inne miasta. Atutem jest dobra komunikacja oraz miejsca noclegowe w całym województwie. Posiadamy duże doświadczenie w organizacji imprez masowych – przekonywał senator Antoni Piechniczek. Zdaniem marszałka Śmigieńskiego, pewna słabość marketingowa regionu może zostać wkrótce przezwyciężona. Ruszy bowiem profesjonalna kampania wizerunkowa regionu, która będzie zawierać akcenty związane z organizacją EURO. Równoległe z przygotowaniem Stadionu Śląskiego ma być modernizowany Wojewódzki Park Kultury i Wypoczynku, jako miejsce rekreacji podczas rozgrywek sportowych. Dla uczestniczącego w spotkaniu wojewody śląskiego Zygmunta Łukaszczyka ważna jest współpraca z samorządem województwa w przygotowaniach do przyjęcia międzynarodowej rzeszy kibiców. Chodzi o zapewnienie im opieki medycznej, bezpieczeństwa oraz sprawnego transportu. Obecnie samorząd rozpoczął procedurę wyboru wykonawcy projektu zadaszenia Stadionu Śląskiego. Zakończy się ona najprawdopodobniej na początku lutego. W pierwszym kwartale roku pojawi się w województwie śląskim komisja UEFA, która będzie wizytowała rezerwowe miasta do organizacji Euro 2012.



Z BOKU

KS. MAREK ŁUCZAK

Stało się. Już miałem nadzieję, że temat „Budryka” spowolni przechodzi do lamusa. Nawet gdyby w najbliższym czasie nie miał nastąpić żaden przełom w negocjacjach, życzyłem sobie, by przynajmniej sytuacja nie pogorszyła się. Niestety, na początku tego tygodnia w lokalnych mediach można było znaleźć informację o incydencie. To chyba pierwszy incydent, o którym nie mówi się już w kategoriach „podobno”. Wcześniej słyszeliśmy bowiem, że niektórzy są przymuszani do protestu, albo odżegnani od czci i wiary za próby jego przerywania. Dzisiaj wiemy już na pewno – pod ziemią doszło do naruszenia nietykalności ludzkiego ciała. A dokładniej, ktoś kogoś potraktował zimną wodą.

Taka przynajmniej informacja dotarła ze strony górnika, który miał towarzyszyć ekipie medycznej. Lekarz zjechał pod ziemię, by zbadać głodujących i protestujących. Jak podały katowickie „Aktualności”, górnicy uznali przybyśców za łamistrąjków i zastosowali wobec nich przemoc. Jeden z liderów tłumaczył później postawę swoich kolegów, którzy rzekomo bronili w ten sposób swojego status quo.

Kiedy w latach totalitaryzmu za pomocą strajku próbowano „zmienić oblicze tej ziemi”, organizatorzy protestów obawiali się tzw. prowokatorów. Do dzisiaj pamiętam, jak podczas najróżniejszych demonstracji czy choćby Mszy za ojczyznę liderzy pilnowali dyscypliny. Nikt nie mógł wtedy uciekać się do przemocy. Jeśli ktoś był agresywny, natychmiast rodziła się podejrliwość: prawdopodobnie był nasłany przez służby bezpieczeństwa, by narobić szamba, a odpowiedzialnością za wszystko obarczyć demokratyczną opozycję. Przypominając sobie tamte standardy, wolałbym chyba usłyszeć z ust związkowców w „Budryku”, że incydent jest nieporozumieniem. Wolałbym usłyszeć, że komuś się coś pomyliło, albo że doszło do nadinterpretacji faktów czy wręcz ich fabrykowania za pomocą plotek albo oszczerstw. Niestety, usłyszałem, że potraktowano kogoś zimną wodą, strasząc nawet pobiciem.

Do końca nie wiadomo, czy pod ziemię zjechał prawdziwy lekarz, czy – jak tłumaczyli związkowcy – przebrany negocjator. To oczywiście można zbadać za pomocą śledztwa – prokuratorskiego czy choćby dziennikarskiego. Nie to jednak jest najważniejsze. Panowie związkowcy! Jeśli człowiek w białym fartuchu potraktowaliście w taki sposób, jak zareagują służby medyczne, gdy zdarzy się konieczność udzielenia pomocy waszym kolegom? Mam nieodparte wrażenie, że wydarzenie spod ziemi nie było spontaniczne. Ktoś to wszystko zaplanował, bo wąż z wodą trzeba przygotować na wypadek przybycia nieproszonych gości. Ktoś jest więc odpowiedzialny za ów incydent, a to jedynie otwiera pole do popisu dla prokuratora.

**Przed wojną
katowicka kuria
należała do
najnowocześniejszych w Polsce.**

Miarą tego
nie mogły być jednak
ani komputery,
ani kserokopiarki.



tekst
KS. MAREK ŁUCZAK

Wierni ze swymi sprawami najczęściej trafiają do kancelarii parafialnej. Mimo że kuria jest instytucją przeznaczoną głównie dla osób duchownych, pojawiają się w niej coraz liczniej osoby świeckie. Już na pierwszy rzut oka widzą, że jest to urząd różniący się od instytu-

cji, do których zdążyli się przyzwyczaić.

Okulary Pana Boga

Ksiądz profesor Remigiusz Sobański pracuje w kurii już dłużej niż 50 lat. Zdarza się mu porównywać czasy dawne i obecne. Bardzo dobrze wspomina atmosferę tamtych, ciężkich przecież, lat. – Kuria katowicka miała swój styl – wspomina. – Tak np. gdy zatrudniono nowego pracownika, jego bezpośredni przełożony oprowadzał go po biurach i przedstawiał. Z okazji imienin „obowiązkowo” składano wizytę solenizantowi, przestrzegano manier, zachowywano tradycyjne zwyczaje.

Ks. Sobański podkreśla też dobrą organizację pracy, jak na tamte czasy bardzo nowoczesną, czego przykładem była chociażby registratura kancelarii kurialnej czy sądu biskupiego. Nie waha się mówić w tym kontekście o *genius curiae*.

Do czego s



– Słowo „kuria” miało swe znaczenie i wydźwięk – dodaje.

Ksiądz Rudolf Brom, 35 lat pracujący w kurii i instytucjach przyległych, wspomina wydarzenie z okresu komunizmu. – Dowiedzieliśmy się, że w jednym z katowickich szpitali umierał państwowy urzędnik – opowiada. – Szeffował pewnej nieprzyjemnej Kościołowi instytucji. Odwiedziłem go z ks. Wiktoorem Skworcem. Bardzo się zdziwił naszą wizytą. „Utrudniałem wam życie – mówił – a teraz nie przyszedł do mnie nikt z województwa, tylko księża z kurii”.

– Niedawno wpadł mi w rękę kurialny dokument – mówi jeden z proboszczów. – Chodziło w nim o ważne zmiany administracyjne. Kilka ulic trzeba było przenieść do innej parafii. Jak napisano w liście do proboszczów, jedynym kryterium przy ustaleniu nowej gra-

Kuria jest miejscem urzędowania księży biskupów

nicy miało być dobro wiernych.

Czego by nie powiedzieć o instytucjach kościelnych, bo nikt przecież nie jest

doskonały, taka optyka może zadziwiać w dzisiejszych czasach. Podczas gdy urzędnicy śledzą obywateli, by przyłapać ich na najmniejszym nawet wykroczeniu, kuria ma służyć szukaniu dobra.

Pomocne ramię biskupa

Kiedy ogłoszono reformę administracyjną Kościoła w Polsce, diecezje miały być mniejsze. Chodziło o możliwość skuteczniejszego oddziaływania biskupów na powierzone im owce. Choćby jednak diecezja była najmniejsza, jak sobie tylko można wymarzyć, z perspektywy katedry nie da się dostrzec wszystkich potrzeb wiernego. Dlatego księża biskupi mają do po-

■ P O D Z I Ę K O W A N I E ■

Wszystkim, którzy przez okazane współczucie, modlitwę i udział w liturgii pogrzebowej złączyli się z nami w chrześcijańskim przeżywaniu rozstania z naszą kochaną Mamą

ŚP.

AMALIĄ WOJCIECH

pragniemy wyrazić naszą głęboką wdzięczność. Obejmujemy nią zwłaszcza ks. abp. Damiana Zimonia, kapłanów i siostry zakonne, wszystkich naszych krewnych, przyjaciół i znajomych oraz parafian z Wyr, Bogucic i Mszany.

Z prośbą o dalszą modlitewną pamięć o naszej drogiej Zmarłej
córka Zuzanna i syn ks. Jacek

pastorstwa

Łuży kuria?



MARK PĘKARA

Co kryją teczki w kurii?

Z ks. dr. Grzegorzem Olszowskim, kancle-
rzem Kurii Metropolita-
lnej w Katowicach,
rozmawia ks. Marek
Łuczak

KS. MAREK ŁUCZAK:
*Czy osoby świeckie
zgłaszają do kurii?*



KS. DR GRZEGORZ OLSZOWSKI:
– Częściej telefonują. Zasad-
niczo kuria jest urzędem ma-
jącym pomagać księżom w or-
ganizowaniu duszpasterstwa,
ale wierni mają czasem pewne
wątpliwości, a nie zawsze jest
śmiałość zgłaszać się z nimi
do swoich duszpasterzy. Wte-
dy właśnie dzwonią do kurii.
Najczęściej chodzi o prawne
aspekty życia sakramentalnego
w parafii. Mają świadomość, że
w kurii uzyskają rzetelną od-
повідź. Pojęciem kluczowym
będzie tu duszpasterski model
kurii. Jej najgłębszy sens spro-
wadza się do duszpasterstwa.
Duszpasterskie znaczenie ma-
ją również sprawy kancelaryj-
ne: dyspensy, dekrety czy in-
ne dokumenty. Jeśli to ma słu-
żyć konkretnemu człowiekowi,
warto się tym zajmować. Kuria
ma współpracować z para-
fiami – planując, pomagając,
radząc, kształcąc, zachęcając,
kontrolując.

*Przykładem są życzenia księdza
arcybiskupa dla jubilatów, po
które przychodzi się właśnie do
kurii...*

– To tylko mały wycinek dzia-
łalności, ale na tym przykładzie
widać, że kuria jest organem
wykonawczym biskupa. Trudno
przewidzieć, że w jakiejś para-
fii małżonkowie obchodzą jubile-
usz. Ksiądz biskup chce uczestni-

czyć w ich radości,
a ponieważ z przy-
czyn oczywistych nie
jest to możliwe, księ-
ża proboszczowie
trzymają rękę na pul-
sie. W odpowiednim
czasie zgłaszają się
do kurii po list gratu-
lacyjny, który ordyna-
riusz podpisuje.

*Kuria w jakimś sensie jest więc
porównywalna z rządem?*

– Gdyby przyjąć, że urząd bi-
skupa polega na pełnieniu wła-
dzy ustawodawczej, a każdy bi-
skup diecezjalny ma przecież tak-
ką władzę, wówczas kuria by-
łaby w tym sensie rządem, że
strategię biskupa przekłada na
konkrety, pilnuje jej realizacji.
Ta odpowiedzialność spoczywa
na wszystkich pracownikach ku-
rii, od wikariuszy generalnych i
kanclerza począwszy. ■

URZĘDNIK CZY DUSZPASTERZ?

BP JÓZEF KUPNY
– Zasadniczo w
kurii odwiedza-
ją nas probosz-
czowie i wikarzy,
ale tak napraw-
dę w tej posłu-
dze chodzi przede wszystkim
o wiernych świeckich. To
dla nich przecież pracujemy.
Jeśli więc chodzi o ustalenie
terminu bierzmowania czy
przytępienia, na uwadze mamy
przede wszystkim ich dobro.
Podobnie jest w przypadku
pełnienia przez nas posługi
wikariusza generalnego. Jeśli
wiąże się z tym np. władza
udzielania dyspensy, to cho-
ciaż najczęściej proszą o nią
proboszczowie, czynią to dla
swoich parafian.



KS. PIOTR KURZELA
– Wydział Duszp-
pasterstwa Ogól-
nego, za który
odpowiadam,
jest jednym z
najważniejszych
w kurii. Wszystko, co dzieje
się przez cały rok w parafiach
archidiecezji, wymaga odpo-
wiedniego przygotowania i
koordynacji. Konieczność ta
dotyczy wszystkich inicjatyw
duszpasterskich.



■ R E K L A M A ■

KREDYT ODDŁUŻENIOWY

splacamy zadłużenia

KOMORNICZE !

Oddłużamy :

- Zadłużenia komornicze
- Zadłużenia w statusie windykacyjnym
- Zadłużenia we wszelkiego rodzaju instytucjach

*Okres spłaty
do 10 lat!*

JASTRZĘBIE ZDRÓJ ul. Węglowa 4, tel. (032) 474 35 87 / ul. Rybnicka 6, tel. (032) 473 00 82
KATOWICE ul. Piasztów 6, tel. (032) 353 66 81 / ul. Ściegły 14, tel. (032) 603 57 64
PAWŁOWICE ul. Krucza 18, tel. (032) 472 88 88
PIEKARY ŚLĄSKIE ul. Bytomska 97, tel. (032) 287 26 91
SIEMIANOWICE ul. Wrobla 14, tel. (032) 229 05 04
ZORY ul. Osłńska 39, tel. (032) 434 43 95 / ul. Ka. Władysława Pułt, tel. (032) 489 62 66

SKOK
SILESIA CENTRUM | www.silesia-centrum.pl
infolinia 0801 081 303

mocy kurię. Abp Damian Zimoń powiedział o tym w wywiadzie, jakiego udzielił Alinie Petrowej-Wasilewicz i ks. Jerzemu Szymikowi: „Ciągle tonę i chwytam Jezusa”. – Kolejną grupą moich współpracowników są pracownicy kurii – mówi. – Jest ich około trzydziestu. Staram się jednak, aby nie było „przerostu” biurokracji i aby ta liczba się nie powiększała. Pracuje tu coraz więcej osób świeckich. To rozwiązanie jest nieraz szczęśliwsze, gdyż siostry częściej się zmieniają, zaś świeccy pozostają latami i bardzo dobrze pracują.

W ubiegłym tygodniu kurialiści odbyli zamknięte rekolekcje. Abp Damian Zimoń w taki sposób komentuje tę tradycję: „Potrzebujemy ciągłej formacji duchowej. Moi współpracownicy nie są tylko narzędziami wykonywania władzy biskupiej. Każdy z nich – ksiądz, siostra, świecki – ma swoje potrzeby duchowe”. ■

Konflikt w kopalni „Budryk”

Nadal fiasko

Bez porozumienia zakończyły się kolejne rozmowy Komitetu Strajkowego z zarządem Jastrzębskiej Spółki Węglowej SA. Nie pomogła też mediacja strony społecznej, z którą wszyscy wiązali nadzieje.

Komitet Strajkowy usztywnił stanowisko, żądając spełnienia pierwotnych postulatów z października ubiegłego roku. Najważniejszym z nich było żądanie podniesienia średniej płacy pracowników KWK „Budryk” do wysokości średniej płacy w Jastrzębskiej Spółce Węglowej. Pozostałe związki reprezentujące stronę społeczną Jastrzębskiej Spółki Węglowej SA wyraziły gotowość podpisania porozumienia, jakie zostało wypracowane wcześniej.

zumienia, jakie zostało wypracowane wcześniej.

Krok w tył

Na razie rozmowy zostały przerwane i nie określono terminu ich wznowienia. Strona społeczna zapowiedziała jednak, że nie weźmie już w nich udziału. Wydała też oświadczenie, w którym stwierdza, że organizacje związkowe działające w spółce akceptują projekt porozumienia wypracowany i przedstawiony 23 stycznia br. i wyrażają gotowość do jego podpisania. Zdaniem strony społecznej, projekt ten wychodzi naprzeciw żądaniom Komitetu Strajkowego KWK „Budryk” oraz oczekiwaniom załóg wszystkich kopalń spółki w zakresie wyrównywania wynagro-



HENRYK PRZONDIŃCZAK

dzeń na poszczególnych stanowiskach pracy.

Zdaniem związkowców, nagle zmiana stanowiska Komitetu Strajkowego przedstawiona przez jego liderów burzy w całości wypracowany przez kilka tygodni projekt porozumienia. „Cofnięcie się z żądaniami sformułowanymi jeszcze w październiku 2007 r., początkującym spór z zarządem KWK »Budryk« SA, odbieramy jako działanie niepoważne, któremu przyświeca jeden cel – dalsze bezmyślne kontynuowanie strajku” – napisali związkowcy. Najważniejsze punkty porozumienia, jakie zaproponował 23 stycznia zarząd spółki, gwarantowały górnikom „Budryka” ok. 750 zł średniej podwyżki za 2007 r. i ok. 490 zł w 2008 r. Deklarowana przez spółkę standaryzacja płac, czyli zrównanie ich wysokości dla poszczególnych grup zawodowych we wszystkich kopalniach JSW, nastąpiłaby najpóźniej do końca 2010 roku.

Górnicy z „Budryka” nie tylko pozostają w kopalni, ale też nikogo nie wpuszczają na jej teren

ze strony takich osób mogą być początkiem rzeczywistego dialogu i podstawą kompromisu. Jednak jego warunkiem są także ustępstwa każdej ze stron.

W ocenie profesora, mediacja arcybiskupa i wojewody mogłaby uświadomić stronom, że cofnięcie się leży w interesie dobra wspólnego, rozumianego zarówno jako dobro górników i ich rodzin, jak i ponoszącej z powodu strajku olbrzymie straty kopalni i spółki węglowej, a także całej lokalnej społeczności, dla której – jak mówi prof. Szczepański – „kopalnia-dobrodziejka jest centrum lokalnego kosmosu”. – Z jednej strony górnicy podcinają gałąź na której siedzą, bo przecież to jest ich dobro, ich kopalnia-dobrodziejka, z drugiej zarząd JSW nie potrafi doprowadzić do zakończenia rozmów. Dlatego bezwzględnie oczekiwałbym szybkiej mediacji – podkreśla.

Wobec ryzyka

Metropolita katowicki, abp Damian Zimoń zabrał wcześniej głos w sprawie konfliktu. 10 stycznia w specjalnej odezwie zapelował do wszystkich osób mających wpływ na rozwój sytuacji w kopalni „o rozsądek i argumenty oparte o rzeczowe analizy”. Dzień wcześniej sekretarz arcybiskupa odprawił w Ornontowicach Mszę św.

Również wojewoda śląski Zygmunt Łukaszczyk próbował włączyć się w rozwiązanie sporu w sytuacji, gdy prezes JSW negocjował z protestującymi pod ziemią. Jednak do rozmów, w których miał następnego dnia uczestniczyć wojewoda, nie doszło. Alternatywą – jak mówi profesor – jest dalsza eskalacja protestu. **NS**

Wołanie o mediacje

Inaczej wyobraża sobie „krok w tył” śląski socjolog prof. Marek Szczepański. – Mediacja osób publicznego zaufania, próba wyciszenia emocji i „krok do tyłu” obu stron konfliktu mogą przyczynić się do przełamania impasu i zakończenia strajku w kopalni „Budryk” – ocenia w swojej wypowiedzi dla PAP.

Jego zdaniem, pożądane byłoby zaangażowanie się w rozwiązanie sporu ze strony najważniejszych regionalnych autoritetów: metropolity katowickiego abp. Damiana Zimonia i wojewody śląskiego Zygmunta Łukaszczyka. Według profesora, przy tak długotrwałym i nacechowanym emocjonalnie konflikcie, mądrość i pierwszy krok

■ R E K L A M A ■

WYPROMUJ SWOJĄ OKOLICĘ I WYJEDŹ DO BRUKSELI!



Prof. Wojciech Roszkowski, poseł do Parlamentu Europejskiego, oraz „Gość Niedzielny” **zapraszają do udziału w konkursie promującym swoją okolicę**
MOJA OKOLICA – MIEJSCE, KTÓRE WARTO POZNAĆ

Konkurs skierowany jest do dzieci i młodzieży do 25. roku życia. Projekty, przedstawiające pomysł wypromowania swojej okolicy, powinny wykorzystywać dane miejsce, wydarzenie lub postać oraz zawierać przynajmniej 2 spośród wymienionych elementów: tekst, obraz (zdjęcie), dźwięk. Projekty można wykonać indywidualnie lub grupowo.

Nadesłane do 31 marca 2008 roku prace – w formie papierowej lub elektronicznej – zostaną ocenione przez jury. Autorzy projektów zakwalifikowanych do II etapu osobiście zaprezentują jury swoje koncepcje i na tej podstawie zostaną wyłonieni zwycięzcy. Nagrodą główną jest **TRZYDNIOWA WYCIECZKA DO BRUKSELI WRAZ ZE ZWIEDZANIEM PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO**.

Adres, na który należy wysłać prace:
konkurs@roszkowski.pl
Biuro Poselskie
Wojciecha Roszkowskiego,
ul. 3 Maja 36,
40-097 Katowice



Pełny regulamin konkursu dostępny na stronach internetowych www.roszkowski.pl oraz www.goscniedzielny.pl

Śląscy bezrobotni po kursie czeladniczym

Kierunek praca

Na swoją pierwszą szychtę ruszyli m.in. dyplomowani cukiernicy, fryzjerzy czy wędliniarze. Projekt przeznaczony dla bezrobotnych spełnił oczekiwania jego twórców.

Projekt „Pierwsza szychta”, który powstał z inicjatywy Izby Rzemieślniczej oraz Małej i Średniej Przedsiębiorczości w Katowicach, wystartował w 2005 roku. Jego celem była pomoc w odnalezieniu się na rynku pracy tym mieszkańcom aglomeracji śląskiej, którzy szczególnie narażeni są na wykluczenie, przede wszystkim długotrwale bezrobotnym. Jeżeli 40 proc. osób kończących szkolenie egzaminem czeladniczym w ciągu pół roku podejmie pracę, projekt odniesie sukces – założenie takie przyjęto na wstępie. Dziś wiadomo już, że odsetek uczestników, którzy zrealizowali swoje zawodowe ambicje, jest o wiele większy i wynosi 67 proc. W szkoleniu wzięły udział 103 kobiety oraz 67 mężczyzn w wieku od 16 do 49 lat. Wszyscy w momencie, gdy pojawili się projekcie, posiadali status osoby bezrobotnej. W marcu bieżącego roku ostatnia grupa przystąpi do egzaminu kończącego przygotowanie do nowego zawodu.

Nowe trendy

Katowicki projekt, co podkreślają jego koordynatorzy, jest nowatorski z kilku powodów. – Naszym celem było m.in. to, aby przełamać barierę pomiędzy organizacjami pracodawców i pracujących. W tym przypadku Izba Rzemieślnicza usiadła do stołu ze związkiem zawodowym Śląsko-Dąbrowskiej „Solidarności”, by zrobić wspólnie coś dla tych, którzy mają problem ze znalezieniem pracy – mówi Michał Wójcik, dyrektor katowickiej Izby Rzemieślniczej oraz Małej i Średniej Przedsiębiorczości.

Czeladniczy tryb przygotowania do zawodu do tej pory dotyczył osób młodocianych. Śląski



MAREK PIEKARA

projekt zakłada natomiast spory udział dorosłych. – Dowiadywaaliśmy się, na jakie konkretne zawody jest zapotrzebowanie na rynku pracy. Później w tych zawodach szkoliliśmy – mówi Beata Białowas, koordynatorka projektu. – Niejednokrotnie już w trakcie praktyk rzemieślnicy proponowali uczestnikom pracę w swoim zakładzie. Wiąże się to z tym, iż podczas trwania projektu znacznie zmieniła się sytuacja na rynku pracy – dodaje koordynatorka.

Gdy rodził się pomysł „Pierwszej szychty” bezrobocie na Śląsku dotykało blisko 340 tys. osób. Obecnie sięga połowy tej liczby. Tym samym, coraz częściej to pracodawcy poszukują pracowników. – Mechanizm, który stworzyliśmy, działa dwustronnie. Pomaga bezrobotnym, ale jednocześnie pracodawcom, którzy szukają dziś odpowiednich osób do pracy w branży – przekonuje Michał Wójcik.

Dla miasta i wsi

Model, jaki wypracowali autorzy projektu, zakładał przygotowanie zawodowe w trzech etapach. Najpierw odbyło się szkolenie ogólne, aktywizujące bezrobotnych do uczestnictwa w całym programie. Kolejnym etapem było teoretyczne szkolenie zawodowe. Najwięcej jednak czasu przeznaczono na praktykę w zakładzie pracy. Przez cały czas uczestnicy projektu mieli

możliwość kontaktu z psychologiem pracy oraz doradcą zawodowym. Jak twierdzą koordynatorzy, stworzony model będzie przydatny w wielu podobnych projektach w regionie, ale nie

Beata Białowas podczas konferencji w Sali Sejmu Śląskiego przedstawiała rezultaty „Pierwszej szychty”

tylko. W opinii warszawskiej fundacji Fundusz Współpracy, „Pierwsza szychta” jest jednym z dwunastu projektów w Polsce, które najlepiej nadają się do wdrażania na terenach wiejskich.

Śląski projekt finansowany jest ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego. Powstał przy współpracy takich instytucji, jak Izba Rzemieślnicza oraz Małej i Średniej Przedsiębiorczości, Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej, Śląsko-Dąbrowska „Solidarność” oraz Wojewódzki Urząd Pracy.

PIOTR SACHA

■ P O D Z I E K O W A N I E ■

Serdeczne podziękowania
wszystkim uczestnikom pogrzebu

ŚP.
KS. PRAŁATA WŁADYSŁAWA STUDENTA

Księdzu arcybiskupowi Damianowi Zimoniowi
za modlitwę i słowa otuchy,
za celebrację Mszy świętych
i wygłoszoną homilię pogrzebową
w Piekarach Śląskich.

Księdzu prałatowi Władysławowi Basiście
za homilię pogrzebową wygłoszoną w Niedobczycach.

Księdzu prałatowi Władysławowi Nieszporkowi,
księdzu prałatowi Hubertowi Wieczorke,
księdzu proboszczowi Stanisławowi Kołodziejowi,
kapłanom seniorom, proboszczom, wikariuszom
i siostram zakonnym.

Prezydentowi Piekarów Śląskich
i delegacji Urzędu Miasta,
parafianom Piekarów Śląskich i Niedobczyc,
licznie zgromadzonemu krewnym, przyjaciółom, znajomym,
sąsiadom, pocztom sztandarowym
oraz wszystkim towarzyszącym
w jego ostatniej drodze, za przekazane kondolencje,
wyrazy współczucia, modlitwy i udział
we Mszach świętych pogrzebowych

składa rodzina

Polski dla początk

OCZAMI CUDZOZIEMCÓW

JOANNA SKLORZ, NIEMCY



– Urodziłam się w Polsce, ale na stałe mieszkam w Niemczech. Przyjechałam we wrześniu

2007 r., by studiować socjologię na Uniwersytecie Śląskim, a także uczyć się języka. Poza tym tutaj mieszka część mojej rodziny. Ostatnio w Polsce zaszły bardzo pozytywne zmiany, które sprawiły, że ten kraj staje się coraz bardziej europejski. Moim ulubionym miejscem jest Kraków, chociaż Katowice też są fajne. Najbardziej denerwują mnie kolejki, np. na pocztę, oraz komunikacja miejska – autobusy są zatłoczone i niepункtualne. W Niemczech byłoby to nie do pomyślenia. Moim zdaniem, Polacy są bardzo tolerancyjni i otwarci. Podoba mi się, że obcy ludzie na ulicy potrafią być pomocni, np. wskazując drogę.

FLORIAN MARRACH, NIEMCY



– Przyjechałem do Polski, bo od dawna fascynuję się waszym krajem. Chciałem także poznać język, dlatego rozpocząłem studia polonistyczne na UŚ. W Polsce jest bardzo dużo pięknych kobiet. Szkoda, że Katowice nie są równie piękne. Za to ciekawym miejscem jest Kraków, no i Wrocław. To prawdziwie europejskie miasta.

– W Katowicach pierwszy raz widziałem śnieg – przyznaje Asem Nasr, student z Egiptu. Po chwili, śmiejąc się, dodaje: – Na początku myślałem, że to bawełna leci z nieba.

tekst

KARINA KAPUSTA

Liczba obcokrajowców na śląskich uczelniach wzrasta z roku na rok, w związku z czym szkoły wyższe starają się uatrakcyjnić swoją ofertę skierowaną do cudzoziemców. Jako przykład posłużyć może Śląski Uniwersytet Medyczny, na którym obecnie uczy się ponad 400 obywateli innych państw. Do Katowic po wiedzę przybywają młodzi ludzie nawet z tak dalekich zakątków jak Pakistan, Tajwan czy Nigeria. Od 1996 r. śląska uczelnia daje im możliwość anglojęzycznego trybu nauczania.

Szukając korzeni

Rosnąca popularność studiów w Polsce, o czym przekonują obcokrajowcy, to przede wszystkim wynik wysokiego poziomu kształcenia, a także atrakcyjności cenowej. Opinię tę potwierdza spora grupa amerykańskich studentów uczących się na Śląskim Uniwersytecie Medycznym, dla których studia w Katowicach są nawet kilkakrotnie tańsze niż w USA. Jak się okazuje, to niejedyny powód, dla których tak wielu cudzoziem-



ców chce kontynuować naukę właśnie w naszym kraju. Niektórzy z nich mają polskie korzenie i dzięki studiom w ojczyźnie swoich przodków chcą lepiej poznać kulturę, z której się wywodzą. Inny przypadek to rodzina w Polsce, która stanowi bazę noclegową dla żaka, a także pomaga zaadaptować się w nowym otoczeniu.

Katarzyna Rudiak urodziła się w Rosji, ale jej rodzice pochodzą z Polski. Marzeniem Kasi jest anglistyka na Uniwersytecie Śląskim. Już w tym roku akademickim aplikowała na ten kierunek. Niestety, do szczęścia zabrakło kilku punktów. – Jechałam do Polski bez strachu, bo wydawało mi się, że nasze kraje są podobne i nic mnie tutaj nie zaskoczy. Okazało się, że w Polsce wszystko jest inne! – opowiada. – Kiedy nie dostałam się na studia, postanowiłam nie wracać do Rosji, lecz pozostać w Katowicach. Chcę nauczyć się ję-

Ayman Kassem i Asem Nasr podczas zajęć z lektorką dr Wioletta Hajduk-Gawron

zyka, który jest dla mnie bardzo trudny, jak również poznać bliżej ten kraj. W lipcu ponownie wezmę udział w rekrutacji na studia. Może tym razem się uda? – zastanawia się Kasia.

Z Pekinu na UŚ

Na wielu zagranicznych uniwersytetach prowadzone są studia z zakresu polonistyki, gdzie adeptci poznają zarówno polską kulturę, jak i język. Każdy z żaków marzy jednak o doświadczeniu na własnej skórze polskiej gościnności. Stąd tak duże zainteresowanie programem Socrates, który organizuje wymiany studenckie, także z polskimi uniwersytetami. Dzięki niemu co roku na Śląsk trafia pokaźna liczba Niemców, Czechów, Austriaków, Łotyszów, a nawet... obywateli Chin! Z pewnością o wiele mniej dziwi Europejczyka zafascynowane-

kujących



ZDJĘCIA HENRYK PRZONDZINO

dycyjne łamanie się opłatkiem i śpiewanie kolęd. – To nie jest jednostronna wymiana. My przekazujemy im nasze zwyczaje, a oni zapoznają nas ze swoimi. Staramy się także obchodzić święta ważne dla naszych uczniów – mówi lektorka Magdalena Knapik.

Asem Nasr i Ayman Kassem pochodzą z Egiptu, a do Katowic zawitali 6 miesięcy temu. Ich celem jest jak najlepsze poznanie języka, który przyda się w kontaktach z polskimi turystami, których liczba nad Nilem lawinowo wzrasta. Jak sami przyznają, przeciętnemu Egipcjaninowi Polska kojarzy się z Lechem Wałęsą i zimą. – W Katowicach pierwszy raz widziałem śnieg – przyznaje Asem. – Na początku myślałem, że to bawelna leci z nieba, potem dopiero uświadomiłem sobie, że to śnieg – śmieje się Egipcjanin.

Obydwaj studenci bardzo lubią polską tradycję. – Dzień Wszystkich Świętych, Dzień Niepodległości i Boże Narodzenie – Asem jednym tchem wylicza znane mu polskie święta. – My w Egipcie też przywiązujemy dużą wagę do folkloru i uwielbiamy świętować. Trochę pod tym względem Polacy są podobni do nas – dodaje Ayman.

Miłość nie zna granic

Wielu obcokrajowców znajduje zatrudnienie na śląskich uczelniach. Pochodzący z Ukrainy prof. dr hab. Viacheslav Andreichuk od 2005 r. stoi on na czele Zakładu Geo-Ekoturystyki Uniwersytetu Śląskiego. Inni cudzoziemcy pracują w charakterze lektorów.

Chorwat Mario Berečić z Instytutu Filologii Słowiańskiej UŚ do Polski przyjechał w 2006 r. – Jedynie pogoda mnie bardzo denerwuje, tu jest tak zimno! Wciąż nie jestem zmarznięty – wzdycha. – Jeśli chodzi o nietolerancję, w Polsce pod tym względem nie jest jeszcze tak źle. Z prawdziwym ra-

sizmem spotkałem się w Niemczech, w Berlinie – dodaje wykładowca.

Podobny pogląd na sprawę nietolerancji ma student z Afryki, który prosi o anonimowość. – Kilkakrotnie spotkałem się z obelżywymi uwagami na temat koloru mojej skóry, ale starałem się nie zwracać na to uwagi. Na szczęście tacy ludzie to tylko niewielki odsetek społeczeństwa. Na co dzień spotykam się z sympatią i życzliwością – stwierdza.

Przybycze studenci nie izolują się od Polaków. Starają się jak najszybciej nawiązać kontakt. Polacy z kolei są ciekawi i ich kultury. Często tak właśnie podczas studiów rodzą się międzynarodowe przyjaźnie, a nawet miłości, które nierzadko kończą się ślubem. Ivana Stanimirowa jest Bułgarką, a do Katowic przeprowadziła się na stałe właśnie z powodu mężczyzny. – Zakochałem się, a dla miłości człowiek potrafi zrobić wiele, nawet zamieszkać tysiąc kilometrów od rodziny – mówi.

W podobnej sytuacji jest lekarz, który po studiach wybrał Wisłę zamiast rodzinnej Kenii. – Ożeniłem się z Polką i zdecydowaliśmy się pozostać na Śląsku. Ale ja bardzo tęsknię za Afryką. Na szczęście w Beskidach mieszkają mili i przyjaźni ludzie – przyznaje. – Gdyby było cieplej, czułbym się tutaj jak w domu – dodaje z uśmiechem.

OCZAMI CUDZOZIEMCÓW

JANA ROISCHELOVA,
REPUBLICA CZEŠKA

– Studiuję języki rosyjski i francuski na Uniwersytecie Śląskim. Do studiów w Katowicach namówiła mnie delegacja z uniwersytetu, która gościła w mojej szkole. Ludzie w Polsce są bardzo sympatyczni, chętnie pomagają. Nie spotkałem się z nietolerancją. Poznają polskie obyczaje, bo chociaż Czechy są tak blisko, to nasze zwyczaje różnią się. Na Wigilię nie łamiemy się opłatkiem, a szkoda, bo to fajny zwyczaj.



TEREZA LEIXNEROVA,
REPUBLICA CZEŠKA

– Przyjechałam do Polski, żeby studiować ekonomię na Akademii Ekonomicznej, a także uczyć się języka polskiego. Wasz kraj bardzo mi się podoba, jest dość podobny do mojego. Nigdy nie spotkałam się z brakiem tolerancji ze strony Polaków.



go Polską od mieszkańca Pekinu mówiącego płynnie w naszym ojczystym języku.

Agnieszka Madeja, lektorka ze Szkoły Kultury i Języka Polskiego, była zaskoczona, kiedy na pekińskim wydziale polonistyki spotkała Chińczyków, posługujących się polskim nie gorzej od przeciętnego Kowalskiego. – Nas to może dziwić, ale w niektórych krajach studiowanie języka polskiego jest bardzo popularne. W zeszłym semestrze na Wydziale Filologicznym UŚ uczyła się liczna grupa Azjatów, którzy przyjechali na wymianę. Oni byli Polską zachwyceni – zapewnia lektorka.

Bawelna z nieba

Studenci z innego kręgu kulturowego bardzo dobrze przyjmują polskie tradycje, szczególnie jest to widoczne przed Bożym Narodzeniem. W tym roku adepci Szkoły Kultury i Języka Polskiego zorganizowali jasełka, było też tra-

■ R E K L A M A ■

Zakład Pogrzebowy
RESURREXIT
(od 1990 r.)

**Kompleksowe usługi pogrzebowe
w duchu chrześcijańskim**

- całodobowy przewóz zmarłych
- pochówek tradycyjny i kremacja
- załatwianie formalności w USC
- załatwianie formalności w ZUS (wyplata zasiłków)

Katowice	Telefony całodobowe:
ul. Warszawska 58	0 604 539 606
Katowice-Ochojec	032/206 52 76
ul. Jankego 68	032/259 91 20

Lekarka nie miała wątpliwości. „Pani córka ma ciężką wadę genetyczną.

To kiedy zabieg?”

– Nigdy – odpowiedziała

Anna Krasuska.

– Nie zabiję tego dziecka.

Anna Krasuska, 42-letnia mieszkanka Rudy Śląskiej, miała już dwóch zdrowych synów w wieku 18 i 19 lat. – Zawsze bardzo chciałam mieć troje dzieci i bardzo się ucieszyłam, kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży – wspomina.

To kiedy aborcja?

W 14. tygodniu ciąży, po zrobieniu pierwszego badania USG, Anna dowiedziała się, że coś jest nie tak. Dziecko nie miało m.in. kości nosowych. Lekarz podejrzewał zespół Downa. – Ale ja już cieszyłam się tą ciążą. Na monitorze zobaczyłam mojego malutkiego czwóreczka.

Razem z mężem pojechała na badania prenatalne. – Wykonująca je lekarka stwierdziła, że

jest źle i zaproponowała usunięcie ciąży. Ale miałam poczekać na ostateczne wyniki badania.

Po kilkunastu dniach pani doktor telefonicznie poinformowała, że dziecko ma ciężką chorobę genetyczną, tzw. zespół Patau. „Jedziemy usunąć ciążę” – zawyrokowała. „Kiedy ustalamy termin?”. – Nie, nie zgadzam się, odpowiedziałam. Na to lekarka zapytała, czy zdaję sobie sprawę, jak ciężka to choroba. Mówiła, że kiedy urodzę dziecko, przyzwyczaję się do niego i potem będzie mi jeszcze trudniej. Ale dla mnie aborcja to nie zabieg, ale zabicie człowieka, powiedziałam – wspomina Anna Krasuska.

Mamo, pomożemy ci

Nawet lekarze nie potrafili wytłumaczyć pani Annie, co dokładnie oznacza ta choroba. Należy do bardzo rzadkich schorzeń. Pojawia się raz na 5 tysięcy urodzeń. – Wiedziałam tylko, że to ciężka choroba genetyczna – mówi Anna. – Że dzieci rodzą się najczęściej z chorym sercem i nerkami, mają rozszczep wargi i pod-

Wiktorია urodziła się z ciężką wadą genetyczną

Nie zabiję cię córe



MAREK PIEKARA

niebienia, czasem otwarte kości głowy. Umierają najczęściej przed trzecim miesiącem życia.

Cała rodzina bardzo przeżywała chorobę nie narodzonego dziecka. – Od początku miałam wsparcie w mężu i synach – zapewnia Anna. – Powiedzieli mi: „Mamo, Bóg dał nam to dziecko i trzeba je chronić, pozwolić mu żyć. A my ci pomożemy się nim opiekować”. Mama pani Anny w ogóle nie dopuszczała myśli, że dziecko może być chore. – Na pewno lekarze się pomylili – mówiła.

Od znajomego księdza Anna dostała telefon do lekarki, która się nią zaopiekowała. Ksiądz obiecał też modlitwę za chore dziecko. Pani Anna sama też zaczęła modlić się do św. o. Pio. Cały czas miała nadzieję, że nie będzie aż tak źle, jak wyrokują lekarze.

Nie chcę współczucia

Ciąża przebiegała niemalże książkowo. Żadnych problemów. Wreszcie w 38. tygodniu, przez cesarskie cięcie, przyszła na świat Wiktorია. Ważyła 1950 gramów. Miała rozszczep wargi (dziś już zoperowany) i podniebienia. Uro-

Wiktorია bardzo nas zmieniła. Mocniej scaliła całą rodzinę – zapewnia Anna Krasuska

dziła się z szóstym paluszkiem u rączki.

Początkowo Anna przeplakała wiele nocy. W ciągu dnia nie pokazywała tego, co czuje.

Nie chciała, żeby ludzie jej współczuli. Na oddziale położniczym młode dziewczyny, z którymi była w pokoju, dziwiły się jej opanowaniu.

– Kiedy moja mama po raz pierwszy zobaczyła Wiktorię, wystraszyła się. „Co będzie dalej?” – pytała. Co było dalej? Znalazło się wokół mnie bardzo dużo życzliwych ludzi. Pytali, jak mogą nam pomóc – mówi Anna Krasuska.

Dziś Wiktorია ma 11 miesięcy. Niedosłyszy, ma wadę wzroku, wzmożone napięcie mięśniowe. Jeszcze nie siedzi. Ale dzięki rehabilitacji zaczyna przewracać się na bok. Uśmiecha się do mamy i zaczyna gaworzyć. Przed kilkoma miesiącami u Wiktorii pojawiły się napady bezdechu. Od października ubiegłego roku jest pod opieką Górnośląskiego Centrum Matki i Dziecka w Katowicach.

Non stop dziecko monitorowane jest pulsoksymetrem. Kiedy Wiktorია ma bezdech, urządzenie zaczyna piszczeć. Wtedy trzeba szybko podać tlen. Bywało, że

■ R E K L A M A ■

em
radio e111 107.6 fm

DROGA DO PRACY
w czwartki między 18.00 a 19.00

Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego "Strategia Społeczna"

NARODOWA STRATEGIA SPÓŁNOŚCI



JO, ŚLĄZOK
MAREK SZOLTYSEK

Strzeż się zła i niedźwiedzia

czko

bezdech trwał nawet do 10 minut. Dziecko robiło się wtedy sine, sztywne, wszystkie wskaźniki spadały do zera. Wiktoria cztery razy była już reanimowana. – Nauczyłam się robić jej masaż serca – mówi Anna. – Kiedy pojawia się bezdech, nie mogę wpadać w panikę. Myślę tylko o tym, jak pomóc Wiktusi.

Staliśmy się lepsi

Cała rodzina bardzo kocha Wiktoria. Wszyscy chcieliby mieć ją już w domu. Ale do tego potrzebny jest m.in. pulsoksymetr, który razem z tlenem kosztuje około 7 tys. złotych. – Nigdy nie żałowałam, że ją urodziłam i nigdy nie miałam o to żalu do Pana Boga – wzrusza się pani Anna. – Wiem, że choroby mojej córeczki nie da się wyleczyć. Ale nie wierzę, że Wiktoria umrze. Choć lekarze mówią, że jeśli przeżyje rok, to będzie to ułamek procenta takich dzieci dożywających tego wieku.

Pani Anna zdaje sobie sprawę, że jej córka może umrzeć w każdej chwili. Kiedy pojawia się bezdech, dziecku zagraża śmierć. – Początkowo nie umiałam nawet się modlić. Potrafiłam tylko uklęknąć i płakać – mówi. – To była taka moja modlitwa. Nie potrafiłam wydobyc z siebie żadnego słowa.

Teraz pani Anna prosi Boga, żeby Wiktoria umiała kiedyś samodzielnie żyć. – To dziecko daje nam tyle dobra, że jest to wprost niewyobrażalne – po policzkach pani Anny płyną łzy. – Wiktoria bardzo nas zmieniła. Jeszcze mocniej scaliła całą rodzinę. Wyciszyła nas. Staliśmy się dla siebie lepsi. Ja z choleryka przemieniłam się w spokojnego człowieka. Cała rodzina bardzo kocha Wiktoria i rozpieszcza ją. Gdybym jeszcze raz miała urodzić tak ciężko chore dziecko, nie zawahałabym się.

ANNA BURDA SZOSTEK

Wielu śląskich tradycji, podobnie zresztą jak większości tradycji europejskich, nie można zrozumieć bez odniesienia do chrześcijaństwa. To oczywiste. Dotyczy to również tych tradycji, które korzeniami sięgają jeszcze czasów przedchrześcijańskich. Bo nawet te pogańskie zwyczaje zostały jakby ochrzczone. Tak też jest z przeróżnymi obyczajami dotyczącymi czasu przełomu karnawału i Wielkiego Postu. Dawniej bowiem karnawał był okresem między postem adwentowym a postem czterdziestodniowym. Wtedy można było się bawić i jeść mięso, więc też ten czas nazywano mięsopustem. Zanim jednak Środa Popielcowa rozpoczęła poszczenie, starano się jeszcze na koniec wybawić, a nie zgrzeszyć. I stąd się wzięły te wszystkie tłuste czwartki, ostatki, *dziółsze* bale, *szudowajki*, obchody żołnierskie, pogrzeby basa czy wodzenia niedźwiedzi.

Zastanówmy się jednak dzisiaj nad wodzeniem niedźwiedzia, które jeszcze w XIX wieku było wśród Ślązoków jedną z najbardziej popularnych i spektakularnych zabaw. Wspomina o tym śląski pisarz Józef Lompa w 1842 roku: „W ostatki obwodzą na Górnym Śląsku mężczyznę obwinie tego w grochówkę (tj. grochowiny, gałęzie, słomę, siano...), który symbolizuje niedźwiedzia (...)”. Zabawa polega na tym, że barwny korowód przebierańców ze śpiewem, tańcem i muzykantami obchodził gospodarskie zagrody, strasząc niedźwiedziem. Bo dawniej buszują-

ce po zagrodzie prawdziwe niedźwiedzie robiły rzeczywiście wielkie szkody wśród dobytku i były zagrożeniem życia dla domowników. Stąd można wnioskować, że tradycja tej zabawy sięga swymi korzeniami w naprawdę dawne czasy, kiedy w śląskich lasach były jeszcze niedźwiedzie. A to być może było w XV, w XIV wieku albo jeszcze wcześniej? Wróćmy jednak do sprawy przebiegu tej zabawy w wodzenie niedźwiedzia. Otóż kiedy wspomniany korowód zbliżał się do poszczególnych domostw, to wtedy domownicy musieli wykupić się pieniędzmi, słodyczami, piwem, mięsem, jajkami, mąką, piernikami... Wszyscy razem śpiewali i tańczyli z niedźwiedziem. Czasami też wodzone po wsi zwierzę upadło i było podnoszone przez innych uczestników zabawy. Było to zdarzenie symboliczne, mające prze-

strzec, aby podczas karnawalowej zabawy nie przesadzić i „nie upaść” moralnie. A zatem widzimy wyraźnie, że owe wodzenie niedźwiedzia to nie tylko jakaś głupia zabawa albo tani sposób na dorobienie paru groszy.

Miałem okazję uczestniczyć w takiej zabawie z niedźwiedziem we wsi Samborowie koło Raciborza. Tam chodzi po wsi korowód wodzący na skórzanych paskach dwa niedźwiedzie. Ciekawy jest tam skład niedźwiedziego orszaku. Są w nim muzykanci, strażacy, kominiarz, leśniczy, piekarz, rzeźnik oraz diabeł – brudzący ludzi sadzą na policzkach. W orszaku tym, oprócz głównego nieszczęścia – niedźwiedzi – są też inne nieszczęścia – jest to *zowitka*, czyli panna z dzieckiem w wózku oraz Młoda Pani w ciąży.

Wodzenie niedźwiedzia bawi, ale też zachęca, by przeciwstawiać się złu i nie upadać w nieszczęściach



MAREK SZOLTYSEK

Aktor ze śląskimi korzeniami

Gustlika ciągnie do Godowa

Z obchodzącym 80. urodziny **Franciszkiem Pieczką** rozmawia Anna Burda-Szostek

ANNA BURDA-SZOSTEK: *Jako student Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie w akademiku mieszkał Pan m.in. z Wiesławem Gołasem i Zdzisławem Leśniakiem. Nie brakowało chyba zabawnych sytuacji?*

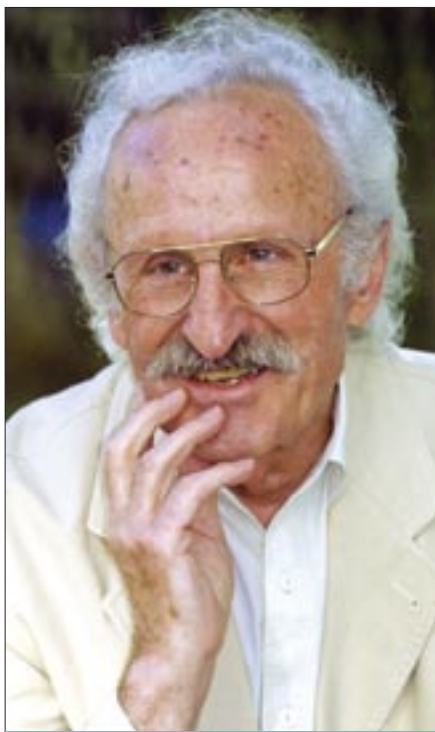
FRANCISZEK PIECZKA: – Jak co niedzielę szedłem kiedyś do kościoła. Kiedy byłem już na ulicy przed akademikiem, w oknie pojawił się Zdzisław Leśniak i krzyknął: „Franek, oddaj mi buty. Dzisiaj ja w nich chodzę!”. Przechodzący obok ludzie oglądali się za mną i kiwali z politowaniem głowami: „Jezus Maria, ale biedni! Chodzą na zmianę w jednych butach”. A mnie było strasznie głupio.

Zważywszy, jakie to były czasy, niektóre żarty były dosyć niebezpieczne. Po śmierci Stalina w 1953 r. w szkole zrobili, jak myśmśmy to nazwali, taki Boży Grób, jak u nas w Godowie na Wielkanoc. Na korytarzu było ogromne popiersie Stalina, wokół hortensje, a po bokach warzę musieli trzymać studenci. Tak więc stałem na tej warcie razem z Mieczysławem Czechowiczem. Nagle patrzymy, a zza węgła do popiersia Stalina podbiegają Gołas i Leśniak. Upadli na kolana i zaczęli się żegnać: „Boh pomiluj, Boh pomiluj”. A my o mało nie pękaliśmy ze śmiechu. Gdyby ktoś to zobaczył, ten żart mógłby się dla nas skończyć nawet wyrzuceniem ze szkoły.

Jako studenci mieliśmy głodowe stypendia, na które i tak czekaliśmy jak na zmiłowanie. Nasza koleżanka Fela obiecała sobie, że kiedy przyjdzie stypendium, kupi manilę i zje całą na jedno posiedzenie. Manila była to 200-gramowa prawdziwa czekolada. Obiecaliśmy Feli, że jeśli zje tę czekoladę całą na raz, to my jej kupimy. I Fela rzeczywiście zjadła. Ale życzliwi donieśli o tym tzw. czynnikom. Felę wezwano na rozmowę: „Koleżanko, robotnicy ciężko pracują, żebyście mogli kupić sobie taką czekoladę, a wy ją zjadacie na jedno posiedzenie?”. No i Feli wstrzymano stypendium na półtora miesiąca. A ja z kolegami, mając wyrzuty sumienia, wspierałem potem Felę swoim stypendium.

Po studiach, w 1954 r., rozpoczął Pan pracę w teatrze w Jeleniej Górze. Podczas objazdów aktorom zdarzało się grać w PGR-ach.

– Mieliśmy dużo występów objazdowych. Graliśmy kiedyś w jednej z takich sal PGR-u. Na scenie był właśnie dyrektor teatru Biliczak. Akcja sztuki się toczy, gdy nagle na salę wchodzi parobek z PGR-u i mówi: „Dyrektor jest bardzo



SUPER EXPRESS/SEBASTIAN WOLNY

FRANCISZEK PIECZKA

urodził się 18 stycznia 1928 r. w Godowie. Jest absolwentem PWST w Warszawie. Debiutował w teatrze w Jeleniej Górze. Obecnie aktor Teatru Powszechnego w Warszawie.

potrzebny, bo na stanowisku 7. krowa się cieli”. Publiczność ryczała ze śmiechu.

Pracując w Jeleniej Górze, wziąłem ślub. Był grudzień. Choć za tej okazji przysługiwały mi trzy dni urlopu, postanowiłem go nie wykorzystywać i grać. Ale oczywiście z okazji ślubu miała być biba. Koledzy już na mnie czekali, a ja wraz z ekipą wracałem z objazdowego spektaklu. Po drodze złapała nas ogromna śnieżycą. Utknęliśmy. Kwiatek, który dostałem, zamarzył. Nas uratował litr wódki, który zabrałem ze sobą, żeby poczęstować kolegów z okazji mojego ślubu.

Rola Gustlika z „Czterech pancernych” przyniosła Panu sławę.

– Ja bym powiedział – popularność. Przed Gustlikiem był Mateusz. Za tę rolę otrzymałem główną nagrodę na festiwalu w Chicago. Rolę Gustlika traktuję jak każdą inną. Choć oczywiście serial o pancernych miał ogromny odzew społeczny. Mnie rola Gustlika nie zaszufłdkowała. Nie miałem

z tym problemów. Czasem mówi się o „Pancernych”, że to jakiś taki niedobry serial. Że są w nim przekłamania, bo np. pancernych kule się nie imaly. No jakby tak było, to by ich wystrzelali w pierwszym odcinku. To był przygodowy serial dla dzieci. Czy np. taki pies Szarik naprawdę egzystował gdzieś w czołgu? Śmiem wątpić. Dopiero kiedy „czynniki” zorientowały się, jaki odzew ma serial, zaczęto go wykorzystywać dla dydaktyzmu społecznego.

Czy śląskość pomagała, czy przeszkadzała Panu w aktorstwie?

– Nigdy mi nie przeszkadzała. Kiedy obsadzono mnie w roli Gustlika, nie wiedziano, że jestem ze Śląska. Kiedy po czasie to wyszło, miałem pełną swobodę w kształtowaniu dialogu. Jeśli chodzi o bytność w Warszawie – nigdy nie zauważyłem jakiegokolwiek dyskryminowania. Wynika to m.in. z tego, że środowisko aktorskie jest bardzo tolerancyjne. Z pewnością pomaga mi to, co wyniosłem z domu rodzinnego. A śląskość to m.in. traktowanie bardzo serio swoich zasad i upór w dążeniu do celu. To mi w życiu pomaga.

– Od 1969 r. mieszka Pan w Warszawie. Za czym najbardziej tęskni Pan, myśląc o Śląsku?

– Im człowiek starszy, tym bardziej ciągnie go do rodzinnego gniazda. Choć mojego domu rodzinnego w Godowie już nie ma, to bardzo mnie ciągnie w te strony. Cieszę się, że po wejściu do Schengen zniesiono posterunki graniczne, bo może będę mógł swobodnie pochodzić po polach, po których chodziłem jako dziecko, a które znalazły się potem po czeskiej stronie granicy.

Z coraz większym sentymentem wspominam przedwojenne czasy, kiedy na noc nigdy nie zamykało się drzwi wejściowych do domu. Dziś to już nie do pomyslenia. Tego mi żal. Teraz pęd ludzi za przeżyciem, użyciem wszystkiego jest ogromny i katastrofalny. Wpływa na wszystkich destrukcyjnie.

Jakie miejsce w Pana życiu zajmuje wiara?

– Jest dla mnie bardzo ważna i potrzebna. Kiedy uświadomimy sobie, że nasza egzystencja miałaby być tylko fanaberią chemii, niczym więcej, to jest to przerażające. Wiara pozwala człowiekowi się uspokoić, wyciszyć i w miarę przyzwoicie zachowywać. Im jestem starszy, tym spokojniej patrzę na świat. Wiara pozwala nie tylko koncentrować się na tym, co jest tu i teraz, ale na tym, co będzie potem. ■

Zapraszamy

■ DLA OSÓB KONSEKROWANYCH

Dzień Życia Konsekrowanego obchodzimy 2 lutego. Tego dnia w katowickiej katedrze odbywa się szczególne spotkanie modlitewne. O godz. 10.30 w krypcie katedry słowo wstępne wygłosi wikariusz biskupi ds. instytutów życia konsekrowanego i stowarzyszeń życia apostołskiego, ks. kanonik Jan Klemens. Konferencję na temat: „Osoby konsekrowane w służbie człowiekowi w potrzebie” przygotował o. Witosław Szytk OFM. O 11.15 półgodzinną adorację Najświętszego Sakramentu poprowadzą ojcowie obłaci z Katowic-Koszutki. O godz. 12 uczestnicy spotkania przeniosą się do katedry. Podczas Mszy św. pod przewodnictwem arcybiskupa Damiana Zimonia wspólnie odnowią śluby i przyrzeczenia.

■ KONKURS WIEDZY O JPII



Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Mysłowicach organizuje Konkurs Wiedzy o Osobie i Nauczaniu Jana Pawła II. Uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych do 15 marca mogą nadsyłać prace konkursowe, wybierając jedną z dwóch kategorii: literacko-historyczną lub dokumentalno-artystyczną. Proponowane tematy to: 1. Przedstaw działalność Jana Pawła II jako obrońcy godności człowieka; 2. Omów wartość i nienaruszalność życia ludzkiego na podstawie nauczania Jana Pawła II; 3. Zaprezentuj miejsce małżeństwa i rodziny w nauczaniu Jana Pawła II. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 2 kwietnia w budynku Górnośląskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Mysłowicach. W finale przeprowadzony będzie test dotyczący życia Karola Wojtyły. Zwycięzcy zostaną wyłonieni po zsumowaniu punktów uzyskanych z pracy i testu. ■

Nowa scena Galerii Teatru „Ateneum”

Dzieci wśród żywiołów

Od 19 stycznia w centrum Katowic przy ul. 3 Maja działa nowa scena Galerii Teatru „Ateneum”. Właśnie tego dnia odbyły się tam trzy premiery.

Premierowe przedstawienie „Żywioły”, które reżyserował nowy dyrektor artystyczny „Ateneum”, Czech Karel Brozek, było zarazem pierwszym spektaklem zagrany na nowej scenie katowickiego teatru. Tę premierę zaś poprzedził wernisaż fotografii Janusza Musiała, będący plastycznym wprowadzeniem do sztuki.

„Żywioły” zaczynają się na śmietniku, a może zaniedbanym podwórku. Jest tam zepsuta lodówka, jakieś stare graty, góra piasku, basenik i upersonifikowane Ziemia (Ewa Reyman), Powietrze (Katarzyna Kuderewska), Ogień (Krystyna Nowińska) i Woda (Danuta Baska). To one zaczynają opowieść o sobie – prezentują swoje walory: „Jestem powietrzem, mogę być wietrzykiem, wiatrem, wichurą i burzą” i wciągają małych widzów w inspirującą zabawę. Polega ona na interaktywnym uczestnictwie widzów w spektaklu. Dzieci tańczą z aktorami, śpiewając „Starego niedźwiedzia”, rzucają samolotki i puszczają papierowe łódki. Ale też włączają się do interesującej zabawy językowej. Cały spektakl oparty jest bowiem na współgrających ze sobą przysłowia i porzekadłach, odnoszących się do żywiołów, ukazujących, jak te pojęcia funkcjonują w języku.

– Co to za dziwna lekcja przyrody i polskiego? – pytał tatę jeden z bardziej wyrosniętych młodych widzów. Bo rzeczywiście, spektakl ma duże walory edukacyjne. Jednak dzięki swoim głównym atutom – ludyczności i fantazji scenograficznej – nienachalnie trafia z nimi zwłaszcza do kilkulatek. Są też w nim momenty na głębszą refleksję nad losem ludzkim. – Każdy z nas jest skazany na



ARCHIWUM TEATRU ATENEUM

współistnienie z żywiołami. To deszcz, grad, słońce warunkują nasze samopoczucie. Sami na końcu życia zamienimy się w proch – ziemię, tłumaczy Aktor, weteran (Marek Dindorf).

Spektakl zaczyna się od dźwięków didgeridoo – instrumentu australijskich Aborygenów, uważanego za najstarszy instrument dęty. Przenosimy się gdzieś do po-

**Aktorzy
w spektaklu
„Żywioły”
zagrali Wodę,
Ziemię,
Powietrze
i Ogień**

czątków istnienia człowieka, gdy musiał o wiele bardziej niż dziś rozumieć żywioły, żeby harmonijnie i zwycięsko przetrwać pośród nich. A więc można zaliczyć tę sztukę także do gatunku budzących świadomość ekologiczną. Warto zaprowadzić na nią swoich najmłodszych.

BARBARA GRUSZKA-ZYCH

■ N E K R O L O G ■

*Bóg zapaść za sprawowaną Eucharystię
z okazji 30-lecia śmierci*

ŚP.

KS. BP. JULIUSZA BIEŃKA

ks. abp. Damianowi Zimoniowi,
ks. bp. Janowi Kopcowi z Opola,
ks. prob. Henrykowi Kontnemu
z parafii pw. św. Mikołaja
i św. Małgorzaty z Wysokiej
oraz Cyprianowi Tkaczowi
również za zorganizowanie uroczystości,
księżom z diecezji katowickiej i opolskiej,
parafianom z Wysokiej i okolic,
orkiestrze, pocztom sztandarowym

składa rodzina Bieniek

Przed wejściem do kościoła, aż po horyzont, rozciągają się pola uprawne. Na końcu widać dwa kominy. – To już w Przelajce – wyjaśnia proboszcz. – Tutaj, na odcinku 2,5 km, są trzy kościoły. Nasz jest najmniejszy.

tekst i zdjęcia
MIROSLAW RZEPKA

pozostałe dwie świątynie znajdują się w Przelajce oraz na osiedlu w Bańgowie. Ta druga wspólnota została w 2004 roku wydzielona z parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny.

– Obecnie jest nas około 600. Większość to emerytowani górnicy i wdowy po górnikach – opowiada ks. proboszcz Józef Moczygę-



ba. – Wcześniej było tu też sporo rolników, ale dzisiaj uprawianie ziemi jest dla mieszkańców zajęciem dodatkowym. Sporo parafian ma już swoje lata, dlatego dobrze, że kościół jest tak blisko.

Przechrzyć władzę

Kościół w Bańgowie wygląda jak zwyczajny dom. Dopiero po zmroku, gdy na dachu rozświetli się krzyż, bardziej przypomina świątynię. To zrozumiałe, ponieważ budynek powstał jako dom katechetyczny. Komunistyczne władze nie chciały się zgodzić na budowę kościoła. Pozwolenie na budowę mówiło o bu-

Nie wyobrażamy sobie kościoła bez figury, podarowanej nam przez ks. Sierła – mówi Jan Szyndziolorz

dynku z dwiema salkami katechetycznymi.

– Dawniej na Msze św. chodziliśmy do Michałkowic. Połami to ok. 3 km w jedną stronę. Latem było to całkiem przyjemne, gorzej zimą lub gdy padał deszcz. A część osób chodziła na Mszę codziennie, nie tylko w niedzielę – wspomina Jan Szyndziolorz. Mówią o nim w parafii złota rączka, bo potrafi prawie wszystko naprawić. – Bardzo się cieszyliśmy, gdy dostaliśmy zgodę na budowę domu parafialnego. Od początku w jednej z salek urządzi-

liśmy kaplicę, żeby Msze św. były odprowadzane w tym miejscu.

Sytuacja zmieniła się, gdy religia wróciła do szkół. W 1993 roku odłączono część parafii i na osiedlu rozpoczęła się budowa świątyni pw. św. Jana Sarkandra. Natomiast dom katechetyczny został przerobiony na samodzielny kościół.

– Dotąd nie było oficjalnego poświęcenia kościoła – mówi ks. proboszcz. – Ale na 28 kwietnia planujemy taką uroczystość. Biskup dokonawał wówczas uroczystego poświęcenia świątyni, którą właśnie kończymy przebudowywać.

Powrót do początków

Rzeczywiście, gdyby porównać wygląd dzisiejszego budynku z tym, który był tu jeszcze przed rokiem, widać zmiany. Przede wszystkim teraz jest mniej szyb.

Z lewej: **Odnowione prezbiterium wygląda imponująco**

Z prawej: **W przedsionku znajduje się figurka św. Barbary wykonana z węgla**



Koś

– Okna mieliśmy od poziomu schodów aż po dach, i to na czterech ścianach – tłumaczy kościelny Stanisław Stańczyk. – Z tego powodu było tu zimno, ciepłe powietrze uciekało przez szyby. Natomiast ze względów bezpieczeństwa wkrótce wymienimy szklane drzwi wejściowe na inne.

Podczas remontu Msze św. były odprowadzane w sali katechetycznej, mieszczącej się w podziemiach. Ludzie jak dawniej gromadzili się w tymczasowej kaplicy.

– Było jednak inaczej – uśmiecha się pan Jan. – Tym razem mieliśmy świadomość, że sytuacja jest tymczasowa. I dzisiaj wszyscy cieszymy się, patrząc na odnowione ściany, nowe prezbiterium. W zeszłym roku poświęciliśmy ołtarz, ambonkę i chrzcielnicę.

Najnowszą rzeczą jest obraz nad ołtarzem, przedstawiający Nawiedzenie Maryi Panny. Znajduje się on w parafii od grudnia. Wcześniej w prezbiterium stała figura Niepokalanej Maryi Panny – dar od ks. Stanisława Sierli z Michałkowic. Została ona przestawiona w innej miejscy. W planach jest jej lepsze wyekspozowanie, gdyż parafianie nie wyobrażają sobie bez niej świątyni.



Parafia Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Bańgowie

ciół jak dom

Nie w liczbie siła

Mamy tutaj pięć róż różańcowych. Głównie należą do nich panie, ale panów też można znaleźć. Raz w miesiącu organizują spotkania, podczas których świętują urodziny solenizantów.

Równie dużo osób uczęszcza na nowennę do Matki Bożej Nieustającej pomocy.

– Nabożeństwo odbywa się po śródowej Mszy – tłumaczy kościelny. – Potem często osoby zostają i w salce rozmawiają przy kawie. Bywa, że siedzą w salkach aż do obiadu.

– To forma katechezy dla dorosłych – wyjaśnia ks. proboszcz. – Ja jestem tam z nimi, rozmawiamy o wierze, o problemach parafii, odpowiadam na pytania i wątpliwości.

Prężnie działa zespół charytatywny, do którego należy pięć pań. Oprócz udzielania bieżącej pomocy, głównie dzieciom i osobom starszym, dwa razy w roku panie organizują dzień chorego. Pomaga im gospodyni Elżbieta Stania, która zajmuje się ponadto bielizną ołtarzową.

Zespół charytatywny organizuje również spotkanie dla górników i emerytów górniczych,



Z zewnątrz budynek wcale nie przypomina kościoła

a także wdów po górnikach. Co roku odbywa się ono po Mszy św. 4 grudnia.

Największą bolączką parafii jest brak kontaktu z młodymi ludźmi. Wynika to głównie z braku szkół na terenie parafii. Jedyna placówka jest prywatna, więc tutejszych wiernych nie stać na posyłanie tam swych pociech. Udało się jednak wznović Msze św. szkolne odprawiane w każdy czwartek o godz. 17.00. ■

HISTORIA

Bańgów należał do parafii Michałkowice. Od lipca 1983 roku mieszkańcy miejscowości zaczęli wznosić dom katechetyczny z kaplicą, który został poświęcony w 1985 roku. W roku 1988 w Bańgowie erygowano tymczasową parafię, a dom katechetyczny stał się kościołem parafialnym. Ostateczne ustanowienie parafii nastąpiło 1 stycznia 1990 roku.



Powyżej: Kamień węgielny pod budowę poświęcił Jan Paweł II

Poniżej: – Musimy odnowić drogę krzyżową, bo trochę się zniszczyła przy malowaniu – wyjaśnia kościelny Stanisław Stańczyk



ZDANIEM PROBOSZCZA



KS. JÓZEF MOCZYGĘBA

Bardzo uroczystie i tradycyjnie przeżywamy Wielkanoc. Na życzenie parafian odprawiam Mszę św. rezurekcyjną o godz. 6.00. Co roku przychodzą na ludzi z całej okolicy. Inaczej z Bożym Ciałem, które organizujemy wspólnie z parafią na osiedlu. Procesja przechodzi raz od naszego kościoła, a innym u nas kończy. Cieszę się, że wierni chcą mi pomagać. Spora część osób angażuje się w życie parafii. Wystarczy poprosić, to przychodzi zawsze spora grupa. Dlatego remont udało się przeprowadzić dość sprawnie. W najbliższym czasie czeka nasz sporo pracy, bo zamierzamy odnowić również salki. Chcemy też wymienić drzwi wejściowe i uporządkować całe obejście. Również droga krzyżowa, która zniszczyła się trochę przy malowaniu, wymaga odnowienia. Najsympatyczniejsze w naszej parafii jest to, że wszyscy się tu znamy i żyjemy jak duża, życzliwa sobie rodzina.

Zapraszamy do kościoła

- Msze św. niedzielne o godz. 8.00 i 10.30
- Nieszpory niedzielne o godz. 15.00
- Nowenna do Matki Bożej Nieustającej pomocy w każdą środę po Mszy św. o godz. 8.00

Muzeum Śląskie

Ikony nieprzemyczone

Celnicy znajdowali malowidła w najróżniejszych miejscach: pod maską silnika, w specjalnej skrytce pod podłogą samochodu, pod kołem zapasowym.

– Po raz pierwszy Urząd Celný w Cieszynie przekazał nam partię ikon w 1998 r. – opowiada o burzliwych dziejach nowej ekspozycji w Muzeum Śląskim Katarzyna Jarmuł.

Pokazywane w muzealnych salach dzieła sztuki próbowali przemycać różni ludzie. Również w pociągach ikony znajdowały się na przykład w ubikacji czy pod naderwaną wykładziną.

– Niestety, takie warunki doprowadziły do wielu uszkodzeń – opowiada kurator wystawy Katarzyna Jarmuł. – Nasza pracownia konserwatorska prawie rok przygotowywała malowidła, aby można je było zaprezentować. Wiele miało bardzo

poważne uszkodzenia, włącznie z pęknięciami desek, których już się nie da naprawić. Ikonom bardzo szkodzą zmienna temperatura i wilgotność powietrza.

Większość przekazanych przez celników dzieł pochodzi z Rosji. Powstały w XIX i początkach XX wieku, a więc w okresie wielkiego nimi zainteresowania. Określa się je terminem „ikony późne”. Zbiór obejmuje także nieliczne przykłady osiemnastowieczne. Kolekcja jest przypadkowa i niejednorodna, co wynika ze sposobu, w jaki znalazła się w muzeum. Niejednorodność stylistyczna oraz zróżnicowany poziom artystyczny mogą wskazywać na powstawanie części z nich w ośrodkach prowincjonalnych. Kilka ma nawet charakter ludowy.

Zaletą kolekcji jest różnorodność tematyczna. Dławięjszej przejrzystości muzealnicy podzielili ją na osiem grup, przedstawiających: Chrystusa, Matkę Boską, „prazdniki” (dwanaście wielkich świąt Kościoła prawosławnego), świętych, a także ikony kalendarzowe, krzyże i ikony podrózne oraz inne. – Trzeba pamiętać, że ikona jest swoistym traktatem teologicznym – wyjaśnia Jarmuł. – Żeby prawidłowo ją odczytać, konieczne jest uwzględnienie owych teologicznych przesłańek.

Kolekcję 150 ikon z XIX i początku XX wieku można oglądać w Muzeum Śląskim do 23 marca.

MIROSLAW RZEPKA



Ostatnia Wieczera

Poniżej: Sąd Ostateczny



ZDJĘCIA MIROSLAW RZEPKA

TVP KATOWICE

TV regionalna 03–09.02.2008

NIEDZIELA ■ 03.02

- 07.45 Aktualności Flesz + Pogoda
- 07.50 Nie tylko dla pobożnych – zamyślenia
- 08.00 Koncert życzeń
- 08.45 Śląska lista przebojów
- 16.45 Aktualności
- 16.48 Pogoda
- 16.50 Z życia Kościołów – magazyn Aktualności
- 18.24 Magazyn meteo
- 18.30 Aktualności sportowe
- 18.45 Retransmisje sportowe SAT
- 21.45 Aktualności
- 21.50 Pogoda
- 21.55 Piłkarska Trójka
- 22.05 Aktualności sportowe

- 18.24 Magazyn meteo
- 18.30 Aktualności sportowe
- 18.45 Nasz reportaż
- 19.00 Okienko
- 19.15 Wokół nas
- 19.35 Motokibic.TV
- 19.50 TV Katowice zaprasza
- 21.45 Aktualności sportowe + Aktualności

CZWARTEK ■ 07.02

PONIEDZIAŁEK ■ 04.02

- 07.45 Aktualności Flesz + Pogoda
- 07.50 Gramy dla Was
- 08.45 TV Katowice poleca
- 16.45 Aktualności
- 16.48 Pogoda
- 16.50 Poza rządem – program publicystyczny
- 17.00 TV Katowice poleca
- 18.00 Aktualności
- 18.24 Magazyn meteo
- 18.30 Aktualności sportowe
- 18.45 Tropicele – reportaż
- 19.00 Na co dzień
- 19.15 Tygodnik Regionalny
- 19.35 Cud Zdrowia
- 19.50 TV Katowice zaprasza
- 21.45 Aktualności sportowe + Aktualności

- 07.45 Aktualności Flesz + Pogoda
- 07.50 Narciarski weekend
- 08.45 Ślązaków portret własny
- 16.45 Aktualności
- 16.48 Pogoda
- 16.50 Partnerstwo Północnej Jury
- 17.00 Narciarski weekend
- 18.00 Aktualności
- 18.24 Magazyn meteo
- 18.30 Aktualności sportowe
- 18.45 Ludzie i sprawy – magazyn reporterów TV
- 19.15 Uwaga weekend – informator kulturalny
- 19.50 TV Katowice zaprasza
- 21.45 Aktualności sportowe + Aktualności

PIĄTEK ■ 08.02

WTOREK ■ 05.02

- 07.45 Aktualności Flesz + Pogoda
- 07.50 Gramy dla Was
- 08.45 Schlesien Journal – magazyn mniejszości niemieckiej
- 16.45 Aktualności
- 16.48 Pogoda
- 16.50 Relacje – przegląd gospodarczy
- 17.00 Punkt widzenia – program publicystyczny
- 18.00 Aktualności
- 18.24 Magazyn meteo
- 18.30 Aktualności sportowe
- 18.45 Wokół nas
- 19.00 50/50
- 19.15 To się wytnie
- 19.20 Bliżej natury
- 19.50 TV Katowice zaprasza
- 21.45 Aktualności sportowe + Aktualności

- 07.45 Aktualności Flesz + Pogoda
- 07.50 Narciarski weekend
- 08.45 Gramy dla Was
- 16.45 Aktualności
- 16.48 Pogoda
- 16.50 Fryna – program o spółdzielni społecznej
- 17.00 To się wytnie
- 18.00 Aktualności
- 18.24 Magazyn meteo
- 18.30 Aktualności sportowe
- 18.45 Punkt widzenia
- 19.00 Nasz reportaż
- 19.15 Trudny rynek
- 19.35 Wokół nas
- 19.50 TV Katowice zaprasza
- 21.45 Aktualności sportowe + Aktualności

SOBOTA ■ 09.02

ŚRODA ■ 06.02

- 07.45 Aktualności Flesz + Pogoda
- 07.50 Gramy dla Was
- 08.45 Raport z akcji – program o tematyce policyjnej i strażackiej
- 16.45 Aktualności
- 16.48 Pogoda
- 16.50 Europieniądze
- 17.00 Raport z akcji – program o tematyce policyjnej i strażackiej
- 18.00 Aktualności

- 07.45 Aktualności Flesz + Pogoda
- 07.50 Narciarski weekend
- 08.00 Magazyn hokejowy
- 08.45 Cukierka dziadka Benka – program dla dzieci
- 16.45 Aktualności
- 16.48 Pogoda
- 16.50 Tygodnik Regionalny
- 17.00 Jak ten czas leci
- 18.00 Aktualności
- 18.24 Magazyn meteo
- 18.30 Aktualności sportowe
- 18.45 Narciarski weekend
- 18.55 Deski Tu – magazyn snowboardowy
- 19.00 U nos w Bytkowie
- 19.30 Pora na kulturę – magazyn
- 21.45 Aktualności
- 21.50 Pogoda
- 21.55 Aktualności sportowe
- 22.05 Sobotni Magazyn Sportowy